

TORUŃSKI INFORMATOR
KULTURALNO-ARTYSTYCZNY

IKAR

CZERWIEC/2012

6/106/2012

ISSN 1731-4704

6





W czerwcu będą Państwo mieli spory kłopot. Mieliśmy go i my, próbując w tym numerze pomieścić wszystkie ważne wydarzenia i informacje związane z kulturą w naszym mieście. Część interesujących tematów musieliśmy nawet przesunąć na kolejne miesiące. Dlatego sądzimy, że miłośnicy kultury stawać będą przed licznymi dylematami związanymi z wyborem imprez, na które warto pójść. Życzymy więc dużej ilości wolnego czasu, by na wszystko zdążyć. Przede wszystkim nie może Państwa zabraknąć na Świątce Miasta. Wcześniej jednak wszyscy wspólnie musimy 6 czerwca odwołać koniec świata.

Redaktor prowadząca
MAGDALENA KUJAWA

IKAR

Ikara w wersji elektronicznej: www.torun.pl/ikar; www.facebook.com/ikartorun

Wydawca: Urząd Miasta Torunia, Wały gen. Sikorskiego 8

Redaktor prowadzący: Magdalena Kujawa (tel. 56 611-86-82, e-mail: m.kujawa@um.torun.pl, www.torun.pl/ikar)

Okładka, program i plakat: grafika Twony Liegmann

Foto: M. Kujawa, M. Litwin, W. Szabelski, T. Misiaszek, M. Kosicki, archiwa artystów i organizatorów, Internet

Skład i przygotowanie: Marcin Treichel (608-59-00-71)

Druk: Klaudia-Druk, ul. Obwodowa 25, 88-100 Inowrocław, 52 357-69-10 Nakład: 2300 egz.

Projekt szaty graficznej i logo: Rafat Drzycimski

Uwaga! Informator redagowany jest z wyprzedzeniem, mogą więc nastąpić zmiany w programach niektórych imprez.

6

CZERWIEC/2012

■ Wydarzenie miesiąca 2-7

Miasto na imieninach
Agenci od końca świata
Brzmienia dowolne
Młodzi lat 60

■ Nagroda literacka 3

Linde dla Barta i Wackwitz

■ Galeria w książce 5

Poruszający album

■ Nowe wystawy 8-9

Sposoby na sztukę

■ Rok Toruńskich Zabytków 10

Piękna ruina

■ Repertuar na czerwiec 11-30

Programy instytucji kultury

■ Lektury z górnej półki 31

Biznes demograficzny

■ Premiery teatralne 32-33

W strzępach

■ Rozmowa miesiąca 34-37

Syndrom debutanta – wywiad z Adamem Ferencym

■ Kulturalny maj w obiektywie 38-39

Fotograficzny przegląd wydarzeń

■ Nowe zakończenie mitu 40

Muzykalny pasterz



Miasto na imieninach

■ **Od wieków św. Jan opiekuje się Toruniem, dlatego w jego imieniny, 24 czerwca, obchodzimy Święto Miasta. Tak naprawdę jednak uroczystości rozciągają się na kilka dni, podczas których mieszkańcy i goście mogą liczyć na szereg atrakcji.**

W obchody włączane są po części imprezy odbywające się niezależnie, jak Święto Muzyki (piszemy o nim osobno) czy inauguracja Międzynarodowego Letniego Festiwalu „Europa – Toruń. Muzyka i Architektura”. O festiwalu w szczegółach opowiemy w następnym numerze. Tu dodajmy tylko, że rozpocznie go 22 czerwca o godz. 18.00 koncert na Rynku Sta-

romiejskim, podczas którego wraz z Toruńską Orkiestrą Symfoniczną wystąpi wybitny skrzypek jazzowy – Michał Urbaniak z zespołem. Kolejne koncerty odbywać się będą w letnie soboty aż do końca sierpnia.

Tradycyjnie z okazji Święta Miasta swoje podwoje otwiera Muzeum Okręgowe, które zaprasza wieczorową porą do darmowego zwiedzania swoich oddziałów i przygotowuje z pewnością cały szereg atrakcji dla gości. Noc Muzealna odbędzie się 23 czerwca w godz. 18.00-24.00. Tego wieczoru nawiążemy również do tradycji nocy świętojańskiej, podczas której dziewczęta rzucają na wodę wianki, wróżąc sobie zamążpójście, a mężczyźni szukają kwiatu paproci, kwitnącego tylko tej nocy, a mającego przynieść znalazcy siłę, bogactwo i mądrość. Ogniu, Wodo

Przybywajcie – takim hasłem o godz. 19.00 torunianie przywołani zostaną do wspólnej zabawy. W rytmach samby grupa perkusyjna poprowadzi mieszkańców z Rynku Staromiejskiego na Bulwar Filadelfijski. Tam młode kobiety zaplotą wianki, a mężczyźni udadzą się na poszukiwania kwiatu. Nie zabraknie tańców i zabaw wokół ogniska, będzie można także upiec sobie kielbaski. Po zmroku w niebo posybią lampiony. Dzieciaki będą mogły poszaleć na dmuchanych zjeżdżalniach. Na scenie pojawią się toruńskie zespoły Ergo i Butelka, zaś gwiazdą wieczoru będzie formacja Future Folk łącząca muzykę elektroniczną z góralską nutą.

W dniu Święta Miasta, 24 czerwca, jak zawsze późnym wieczorem, o godz. 23.00 odbędzie się odświeżenie kolejnych mosiężnych katarzynek w Piernikowej Alei Gwiazd. Przypomnijmy, że swoje autografy w chodnikowych tablicach przed Dworem Artusa zostawiają osoby związane z Toruniem, których działalność przyniosła im ogólnopolską, a nawet międzynarodową sławę. Mamy tu więc m.in. podpisy Grażyny Szapołowskiej, Małgorzaty Kożuchowskiej, Bogusława Lindy, Leszka Balcerowicza. W tym roku dołączą do nich katarzynki wybitnego polskiego kompozytora, laureata nagród na światowych konkursach, twórcy utworów orkiestrowych, kameralnych, solowych, chóralnych, wokalnoinstrumentalnych oraz scenicznych, Piotra Mossa, oraz duetu znakomych architektów: Zbigniewa Pszczulnego i Mariusza Rutza, projektantów stadionu narodowego w Warszawie, który już wkrótce stanie się miejscem niezwykłych sportowych emocji związanych z rozgrywkami Euro 2012. Po gali odświeżenia tablic plenerowy koncert na rynku da toruńska formacja Sofa, której ogólnopolska kariera sukcesywnie się rozwija.

Poza już opisanymi atrakcjami w tych dniach na Rynku Staromiejskim odbędą się m.in. warsztaty plastyczne, historyczne pokazy wypiekania pierników, lekcje tańca, występy zespołów dziecięcych i młodzieżowych oraz symultana szachowa. **(maki)**

Linde dla Barta i Wackwitz

Niemiecki prozaik i eseista Stephan Wackwitz i Andrzej Bart, polski pisarz, scenarzysta i filmowiec, to tegoroczni laureaci Nagrody Miast Partnerskich Torunia i Getynge im. Samuela Bogumiła Lindego.

Wyróżnienie przyznają zaprzyjaźnione ośrodki od 1996 r. To jedyna polsko-niemiecka nagroda literacka przyznawana autorom, których słowo „tworzy ideały i wartości, łącząc ludzi, społeczeństwa i narody we wspólnej rozmowie”, jak głosi motto wyróżnienia. W tym roku zostanie wręczona po raz 17. Ceremonia odbędzie się 1 lipca w Getyndze.

Andrzej Bart urodził się w 1951 we Wrocławiu. Prozaik, scenarzysta, autor filmów dokumentalnych. Uchodzi za jednego z najciekawszych polskich powieściopisarzy, choć unika medialnego szumu. Pod własnym nazwiskiem wydał książki: „Rien ne va plus” (Nagroda Kościelskich), „Pociąg do podróży” oraz „Don Juan raz jeszcze” (nominacja do Nagrody Nike). Pod pseudonimem Paul Scarron jr wydał metafizyczno-żartobliwy kryminał „Piąty jeździec Apokalipsy”. W 2008 r. ukazała się powieść „Fabryka muchołapek” - finalistka Nagrody Nike; nominowana do Literackiej Nagrody Europy Środkowej Angelus i Nagrody Mediów Publicznych Cogito. Andrzej Bart jest autorem scenariusza filmu „Rewers” (reż. Borys Lankosz), który zdobył Złote Lwy na Festiwalu Filmu Polskiego w Gdyni. W 2009 r. ukazała się książka będąca literackim opracowaniem scenariusza.



Stephan Wackwitz urodził się w 1952 r. w Stuttgarcie. Studiował historię i literaturę niemiecką oraz filozofię w Monachium i Stuttgarcie. Był wykładowcą w londyńskim Kings College, potem pracował w przedstawicielstwach Instytutu Goethego: we Frankfurcie, New Delhi, Tokio, Monachium, Bratysławie i Nowym Jorku, a w latach 1999-2005 był dyrektorem tej placówki w Krakowie. Obecnie stoi na czele Instytutu w gruzińskim Tbilisi. Jego twórczość ma w dużej mierze charakter autobiograficzny i eseistyczny. Nawiązuje w niej do swoich doświadczeń - od czasów nauki w ewangelickim seminarium, poprzez marksistowskie zaangażowanie podczas studiów i późniejsze lata pracy w różnych częściach świata. Wydał m.in. książki: „Tokio”, „Równanie Walkera”, „Prawda o Sancho Pansa”, „Samoponizanie przez spacerowanie”, „Niewidzialny kraj”, „Nowi ludzie”, „Rozszerzenie” i „Fifth Avenue”. W 1996 r. nagrodzony Heimito von Doderer Literatury Prize, a w 2010 r. literacką Nagrodą Sachsen-Anhalt/Wilhelm-Müller. **Źródło: www.torun.pl**





Agenci od końca świata

■ **Udało się w roku 1500, uda się i teraz. Nie sprawdzą się przepowiednie astrologów ani złowróżbne wizje filmowców wieszczące globalną katastrofę w 2012 r. Torunianie po raz kolejny postanowili jej zapobiec i 6 czerwca o godz. 22.00 urządzają wydarzenie pod nazwą **Odwołanie Końca Świata**.**

- Wszystko zaczęło się od Majów – opowiada **Jerzy Rafalski** z Planetarium. - Oni lubili tworzyć kalendarze. Ale one kończą się w roku 2012. Numerolodzy to podchwycili i powiedzieli, że świat skończy się 21 grudnia 2012 r. 21.12.12. To bardzo symboliczny dzień, bo wtedy przecież mamy przesilenie zimowe, największe ciemności. Koniec świata! Sprawdzono, kiedy dokładnie rozpoczyna się astronomiczna zima. O godzinie 12.12! Za dużo tych dwunastek – powiedzieli. - To musi być jakiś znak.

Można się zastanawiać, skąd torunianie wzięli datę 6 czerwca. Otóż z podziału dwunastek na pół. Wtedy okazało się, że 6.06.2012 r. to data mającego miejsce raz na 120 lat przejścia Wenus na tle Słońca, co z kolei niezwykle interesuje astrologów.

Proszę popatrzeć, jak się wszystko pięknie poukładało – dodaje Jerzy Rafalski. - Kopernik powiedział, że Słońce znajduje się w centrum, a planety krążą dookoła. Długo ludzie w to nie mogli uwierzyć. W końcu rzeczywiście to do nich dotarło, ale nikt nie wiedział, jaka jest odległość Słońca od pozostałych planet. Właśnie przejście Wenus na tle Słońca umożliwiło pomierzenie wszystkich tych odległości.

I choć astronomowie spokojnie patrzą w niebo, nie brakuje głosów, że nasze ziemskie bytowanie dobiega końca. Jerzy Rafalski twierdzi, że potrzeba specjalnych agentów, którzy dadzą radę zapobiec katastrofie. Znaleźć ich można w Toruńskiej Agencji Kulturalnej, która postanowiła pokonać apokaliptyczne wizje działaniem artystycznym. Warto dodać, że torunianie mają już do-

świadczenie w odwoływaniu końca świata. Jak głosi legenda, takowy miał już nastąpić w 1500 r., ale mieszczanie ufundowali dzwon Tuba Dei i w ten sposób prześlągali Boga, by świata nie niszczył.

Podniebny teatr

Gest agentów zdaje się być nie mniej spektakularny niż ufundowanie dzwonu. Późnym wieczorem 6 czerwca na Błoniach nad Wisłą odbędzie się dwuczęściowe widowisko. Pierwszy element będzie miał charakter edukacyjny i w atrakcyjnej formie nawiąże do różnych wizji końca świata, obecnych w wielu kulturach. Specjalnie na ten cel przygotowane projekcje filmowe prezentowane będą na kurtynie wodnej wielkości 20 x 10 m usytuowanej w nurcie Wisły. Ich autorem jest Paweł Kloc, laureat Festiwalu Filmowego w Krakowie.

Jeśli nie pokonamy końca świata dawką wiedzy, z pewnością uda się to za pomocą sztuki. W drugiej części zobaczymy jeden z najlepszych teatrów ulicznych na świecie, działającą od 30 lat grupę Transe Express.

- Wybór grupy jest nieprzypadkowy – podkreśla dyrektor Toruńskiej Agencji Kulturalnej **Krzysztof Kubjaczek**. - Spektakl nosi tytuł „Cholerny dzwonek” i we wszystkich warstwach nawiązuje do dzwonu. Przedstawienie rozgrywać się będzie ok. 30 m nad głowami widzów, na specjalnych wysięgnikach.

Spektakle Transe Express łączą muzykę, taniec i teatr. Były prezentowane na całym świecie. Wystarczy wspomnieć ich pokazy na otwarciu Igrzysk Olimpijskich w Albertville w 1992 r.

„Odwołanie końca świata” wyreżyseruje znany twórca i producent telewizyjny Bolesław Pawica, odpowiedzialny za takie widowiska, jak festiwal Top Trendy, festiwale w Opolu i Spocie czy gale wręczenia Fryderyków.

Dzwonkiem w katastrofę

Zanim jednak spotkamy się 6 czerwca, w mieście pojawią się plakaty autorstwa Nikodema Pręgowskiego promujące wydarzenie. Radostaw Smużny z Teatru Wiczy przygotowuje happeningi nawiązujące do tematu. Na Facebooku uruchomiona została aplikacja, za pomocą której internauci, na wzór przodków, którzy odlali dzwon, stworzą dzwonek na komórkę. Zainteresowanych odsyłamy na stronę www.odwołaniekoncaswiata.pl

Poruszający album

To galeria, do której wstęp zawsze jest wolny, prezentuje jedno dzieło na raz, a przekaz artystyczny ma dotrzeć do szerokiego grona odbiorców i ich po-



ruszyć. Artyści toruńskiej Galerii Rusz przedstawiający swoje prace na billboardzie przy Szosie Chełmińskiej celowo wybrali taką formę komunikacji z odbiorcami, by być bliżej ludzi, by pokazać, że sztuka nie musi być hermetyczna i niezrozumiała. Opowiadają więc na swoich wielkoformatowych pracach o tym, co ich zastanawia, boli, denerwuje w naszej współczesności. Twórcy galerii – Joanna Górską i Rafał Góralski – są także autorami licznych akcji artystycznych, stworzyli również w naszym mieście Międzynarodowy Festiwal Sztuki na Billboardach Art. Moves. Niedawno ukazał się album dokumentujący ich aktywność. Oprócz licznych reprodukcji prac i zdjęć z animowanych przez nich wydarzeń, możemy w nim przeczytać ciekawe teksty samych artystów, jak i tych, z którymi współpracowali lub którzy z ich sztuką się zetknęli.

KONKURS

Dla naszych czytelników mamy egzemplarz albumu. Aby go otrzymać należy do 20 czerwca nadesłać na adres m.kujawa@umtorun.pl odpowiedź na pytanie: **Od którego roku działa w Toruniu Galeria Rusz?** Spośród poprawnych odpowiedzi wylosujemy zwycięzcę.

Brzmienia dowolne

■ **w tym samym czasie, kiedy paryżanka zagra na gitarze pod wieżą Eiffla, na toruńskiej starówce będzie jej wtórował student z harmonijką w ręce. Miejsca różne, bo to aż trzysta miast, ale czas dokładnie ten sam. Święto Muzyki rozbrzmi wszędzie – na starówce, w Bajcu Pomorskim i na bulwarze, już po raz kolejny, w rytmie rozpoczynającego się lata.**

Toruńskie ścieżki znowu deptane będą przez ludzi z instrumentami: gitarzystów, akordeonistów i zespoły wszelkiej maści. Niektórzy przyniosą ze sobą sprzęt, inni struny głosowe. Muzyczne zamieszanie ruszy 21 czerwca, pierwszego dnia lata. Tego popołudnia każdy może wyjść na ulice i robić muzykę po swojemu, dla wszystkich. Toruńska Agenda Kulturalna czeka na zgłoszenia. Udział w wydarzeniu mogą wziąć ci, którzy zamierzają cieszyć innych muzyką, jak również tacy, którzy udostępnią swoją przestrzeń dla grających – właściciele pubów, ogródków, restauracji.

- Jeżeli jesteś muzykiem lub grupą muzyków, która chce zaaranżować na Starym Mieście swój punkt muzyczny, to zgłoś się do nas – zachęca **Tomasz Kowalski**, koordynator Święta Muzyki.

Toruń poruszy się muzycznie o godz. 17.00. Wtedy to z balkonu Ratusza Staromiejskiego wybrzmi hejnał miasta grany przez Szymona Millnera i Jakuba Szynala. Festiwal nie tylko ma zachęcić muzyków do spontanicznego grania koncertów na ulicach miast i w miejscach publicznych, ale też umożliwia szerokiej publiczności dostęp do różnych stylów muzycznych (muzyka klasyczna, jazz, rock, poezja śpiewana, chór, muzyka elektroniczna, etno itd.).

W ramach toruńskiego Święta Muzyki odbędzie się także koncert charytatywny w Bajcu Pomorskim. Udział w nim wezmą toruńskie VIP-y. Jest to pomysł specjalny zespołu H5N1. Akcja połączona została z aukcją i zbiórką pieniędzy na wakacje dla podopiecznych toruńskich domów dziecka.

Wszelkie dodatkowe informacje można znaleźć na stronie www.swietomuzyki.pl

Marta Chojecka



Fot. Tadeusz Misiaszek

■ **Przez cały miesiąc co rusz koncerty, wystawy, premiery teatralne, z kulminacyjną galą 15 czerwca – tak toruński Młodzieżowy Dom Kultury świętować będzie swoje 60-lecie. Trudno zliczyć, ilu wychowanków przewinęło się przez placówkę w ciągu sześciu dekad. Dziś uczęszcza do niej na różne zajęcia ok. tysiąca młodych ludzi w wieku od 4 do 24 lat.**

Zanim gmach przy ul. Przedzamcze opanowała młodość, był własnością Bractwa Kurkowego. Po wojnie mieściło się tu kasyno, zaś w latach 50. produkowano tu skarpety. Z działalnością placówki też sprawa nie jest prosta. Przez pierwszych 10 lat funkcjonowała jako Toruński Dom Harcerza. Początkowo instytucja rozproszona była w różnych punktach miasta. Zajęcia odbywały się nawet w suterenie Kamienicy pod Gwiazdą. Przez długi okres MDK miał pod swoją pieczęć Ogród Zoobotaniczny, podlegały mu nawet biblioteki. Niezależnie jednak od formalnych uwarunkowań, zawsze zadaniem placówki było stworzenie atrakcyjnej oferty twórczego spędzania czasu dla dzieci i młodzieży. I tak jest do dzisiaj.

W instytucji działa kilka zróżnicowanych stylistycznie grup tanecznych, teatralnych i muzycznych. Sztandarowym elementem są działania pla-

styczne. Popularnością cieszą się też zajęcia dziennikarskie. Najdłużej działającą grupą jest Zespół Pieśni i Tańca „Młody Toruń”, który przeniósł do MDK-u z Zespołu Szkół Mechanicznych były dyrektor placówki Benedykt Leszczyński. Z tej formacji wyodrębniło się Studio P, które wszczerpiło aktorskiego bakcyła takim dzisiejszym gwiazdom jak Joanna Koroniewska czy Małgorzata Kożuchowska. Z licznych występów znane są także torunianom formacje taneczne Baby Jagi, Ceinat, Akro, Psotki i Śmieszki czy teatralne: Bezimienni, PIG z o.o., Do Skutku.

- Gdy się rozmawia z mieszkańcami Torunia, wielu z nich wspomina, że chodziło na zajęcia do MDK-u – mówi dyrektorka placówki **Ewa Skonieczka**. - Zdarza się, że osoby, które uczęszczały do nas na zajęcia, przysyłają potem swoje dzieci.

Od 1 do 30 czerwca Młodzieżowy Dom Kultury zaprasza do wspólnego świętowania (szczegółowy program na stronach repertuarowych) w swoich niedawno wyremontowanych i na nowo wyposażonych salach, a także w plenerze.

- Najbardziej jestem dumna z zespołów – podkreśla pani dyrektor. - Oczywiście cieszy mnie, że został przeprowadzony remont, że mamy dobre wyposażenie, ale gdy idę na koncert i widzę występy naszych dzieci i młodzieży, to mi dopiero naprawdę dodaje skrzydeł. **(młki)**

Sposoby na sztukę

■ **Przedwakacyjny okres instytucje wystawiennicze wykorzystały na przygotowanie wielu ciekawych ekspozycji. Z tego bogactwa wybraliśmy kilka, które uznaliśmy za szczególnie ciekawe.**

Nie przez przypadek w Dzień Dziecka otwarta zostanie w Galerii Wozownia wystawa znakomitej toruńskiej ilustratorki Iwony Chmielewskiej (na zdjęciu obok). Ekspozycja, podobnie jak książki obrazowe (tzw. picturebooks) tworzone przez artystkę, adresowana może być zarówno do dzieci, jak i dorosłych. A najlepiej, jeśli młodszy obejrzą ją ze starszymi i spróbują na temat swoich wrażeń porozmawiać.

Książki obrazowe Iwony Chmielewskiej charakteryzuje poetycki charakter oraz niezwykły kunszt plastyczny. Nasycone są symboliką, pozwalającą odkrywać te dzieła po wielokroć. Tekst i ilustracja dopełniają się nawzajem. Artystka wprowadza odbiorców w bogaty świat swojej wyobraźni, skłaniając ich do odnalezienia własnych skojarzeń. „Odbijając się to od słowa, to od obrazu, odbiorcy tworzą własną opowieść, dla której opowieść autorki jest idealnym pre-tekstem” – pisano w katalogu Poznańskich Spotkań Targowych – Książka dla Dzieci i Młodzieży.

Iwona Chmielewska wydała ponad dwadzieścia książek, w tym tylko cztery w Polsce („O wędrowaniu przy zasypianiu”, „Domowe duchy” – z tekstem Dubravki Ugrešić, „Pamiętnik Blumki” i „Kłopot”). Jej picturebooks ukazują się głównie w Korei Południowej i tam jest prawdziwą gwiazdą. W Meksyku jej „Niebieska laleczka / niebieska skrzyneczka” znalazła się na liście lektur szkolnych. Za swoją twórczość otrzymała najważniejsze nagrody przyznawane ilustratorom na świecie: „Złote Jabłko” na Biennale Ilustracji w Bra-

tystawie oraz ilustratorskiego „Oskara” - Bologna Ragazzi Award na Targach Książki dla Dzieci i Młodzieży w Bolonii. Jej „Pamiętnik Blumki”, książka o Januszu Korczaku, została dwukrotnie nagrodzona w 2011 r. w konkursie IBBY. Iwona Chmielewska jest także laureatką Pegazika, nagrody dla wybitnych twórców książek dla dzieci i młodzieży. Wystawa „Czytając obrazy oglądać teksty” czynna będzie w Galerii Wozownia do 24 czerwca.

Z życia wzięte

To, co znajduje się na styku sztuki, muzyki eksperymentalnej, teatru i tańca jest przedmiotem rozważań podjętych na wystawie „Teatr życia”, którą do 16 września oglądać można w Centrum Sztuki Współczesnej. Ekspozycja pokazuje dialog między poszczególnymi dziedzinami, który dokonuje się przede wszystkim w sztuce performance i body art. Widzowie zobaczą dzieła pionierów tego rodzaju działań oraz prace współczesnych twórców.



- Ta wystawa przede wszystkim mówi o tym, co jest esencją performance'u, co on znaczy tu i teraz – podkreśla kuratorka **Dobriła Denegri**. - Lata 60. i 70. były momentem przełomowym, a gesty artystów były wtedy radykalne i ekspresyjne. Konfrontowali oni siebie z patriarchalnym społeczeństwem czy opresyjnymi systemami, w których żyli. Dążyli do wolności intelektualnej. Myślę, że niewiele do dziś się zmieniło, nawet jeżeli język wypowiedzi jest już inny. Dlatego ważne jest obserwowanie młodych artystów, ponieważ stawiają oni pytania o naszą rzeczywistość, nasze społeczeństwo.

Denegri zachęca do analizy powodów, dla których współcześni twórcy, często w opozycji do wielkich mistrzów, używają np. bezruchu, ciszy, powolności. Warto też obserwować, że choć młodzi odwołują się w swoich dziełach do wielkich poprzedników, to po to, by nadać swoim dziełom zupełnie inne znaczenie. Na wystawie oglądać można m.in. dzieła takich twórców jak John Cage, Yoko Ono, Marina Abramović, VALIE EXPORT, Natalia LL, John Baldessari czy Katarzyna Kozyra. Warto dodać, że widzowie mogą sami dołożyć element do pracy Yoko Ono „Moja Mamusia jest piękna”. Wystarczy napisać parę słów o swojej mamie i przykleić jej zdjęcie lub rysunek.

Muzeum na Euro

W podróży po salach wystawowych zatrzymajmy się też na chwilę w Muzeum Okręgowym, gdzie znajdziemy cały szereg ciekawych propozycji. Do 1 lipca w Kamienicy pod Gwiazdą czynna jest ekspozycja „Martwa natura z chińską laleczką”. To kolejna wystawa

prezentująca motywy japońskie w twórczości polskich artystów modernizmu. Wielu z nich czerpało inspirację do swoich dzieł z imponującej kolekcji sztuki japońskiej Feliksa Mangghi Jasieńskiego. Z fascynacji tą dalekowschodnią kulturą brały się na obrazach takie motywy, jak ńczyō - japońska laleczka, kimono, parasolka i wachlarz. Często pojawiały się również wyroby rzemiosła. Wielokrotnie także portretowano modelki w kimono. Wśród obiektów pokazanych na wystawie znajdują się dzieła Gustawa Gwozdeckiego czy Karola Frycza. Warto dodać, że za tę ekspozycję Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej Manggha w Krakowie otrzymało nagrodę Sybilli w konkursie na Wydarzenie Muzealne Roku 2010.

Wśród miłośników sztuki z pewnością nie brakuje kibiców. A ponieważ w czerwcu wielu z nas żyć będzie rozgrywkami na Euro, w Ratuszu Staromiejskim przygotowano wystawę „Sport w sztuce XX wieku ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Toruniu”. „Artyści, tacy jak Bogdan Przybyliński czy Stanisław Borysowski, których prace można między innymi zobaczyć na wystawie, przedstawiając sportowców w czasie biegów, skoków czy w trakcie rozgrywanych meczów, prezentują swój nieprzeciętny talent plastyczny, stworzenie bowiem tak dynamicznych



ujęć jest zawsze dla artysty sporym wyzwaniem” – pisze kuratorka wystawy Agata Rissmann. Oprócz tematu obowiązkowego - piłki nożnej - wystawa prezentować będzie także dyscypliny jak lekka atletyka, kolarstwo, boks czy jeździectwo. Sportowe zmagania przedstawione zostaną przy pomocy różnych technik plastycznych: malarstwa, grafiki, fotografii i medalierstwa. Nie zabraknie również pocztówek. Ekspozycja czynna będzie od 2 czerwca do 2 września.

Miłośnikom natury przypominamy z kolei o dorocznej wystawie bonsai. Na dziedzińcu Ratusza Staromiejskiego po raz kolejny zaprezentowane zostaną miniaturowe drzewka, których hodowla jest wielką sztuką. Ekspozycja czynna będzie 2-3 czerwca. **(maki)**

Piękna ruina

■ **Wielka szkoda, że zachował się tylko w ruinie – wzdychają często turyści zwiedzający pozostałości krzyżackiego zamku. Tego rodzaju żale były zupełnie obce minionym pokoleniom torunian, dla których zniszczona w 1454 r. warownia stanowiła symbol uzyskanej autonomii i zwycięstwa w walce z krzyżacką tyranią.**



Krzyżacy rozpoczęli budowę toruńskiego zamku stosunkowo późno, bo dopiero w II połowie XIII w., wcześniej zadowolając się mniejszą warownią w Starym Toruniu. Nowe miejsce było bardzo korzystne dla Zakonu. Umożliwiło kontrolę nad pobliską przeprawą przez Wisłę oraz Starym i Nowym Miastem. Istniejące tu fragmenty starszych fortyfikacji zostały wykorzystane przez budowniczych i zdecydowały o nietypowym, podkowiastym zarysie toruńskiej warowni.

Dzięki odkopany przed półwieczem ruinom wiemy, że za wysokim murem głównego zamku znajdował się kilkupiętrowy gotycki budynek z kaplicą, refektarzem i dormitorium, w którym mieszkali krzyżacy rycerze. Pośrodku dziedzińca dominowała wysoka, wolno stojąca wieża wykorzystywana jako miejsce ostatniej obrony, ale także jako punkt obserwacyjny, z którego ogniem lub dymem można było dać sygnał o zbliżającym się niebezpieczeństwie. Wypatrywano go zwykle od strony krzyżacko-polskiej granicy, jednak największym zagrożeniem dla warowni okazali się jej najbliżsi sąsiedzi, mieszkańcy Starego Miasta Torunia oraz inni poddani krzyżacy zrzeszeni w Związku Pruskim. Zorganizowane przez nich ogólnokrajowe powstanie rozpoczęło się 7 lutego 1454 r. właśnie od ataku na toruński

zamek. Oblężenie obrosto legendami – opowiadano, że związkowcy dostali się do wnętrza warowni przebrani za nadobne niewiasty lub że atakujących wsparł zamkowy kucharz, który po uprzednim upojeniu krzyżackiej załogi dał z wieży chochlą znak do szturm. Faktem jest, że Krzyżacy poddali się po krótkiej walce i puszczono ich wolno, a dopiero potem rada miejska nakazała zburzyć zamek i urządzić na jego miejscu śmietnisko, tak by ani wielki mistrz, ani polski król nie mogli go kiedykolwiek zająć. Pozostawiono nietkniętą jedynie zamkową latrynę – zachowane do dzisiaj gdanisko, przy którym podobno zamieszkał smok, widziany na przedzamczu w XVIII w.

Michał Targowski

KONKURS

Oto nasza zagadka: Na obszarze współczesnego Torunia znajduje się jeszcze jedna ruina średniowiecznego zamku. Jaką nazwę nosiła ta warownia i który z władców nakazał jej budowę?

Chętni do powalczenia o nagrodę muszą najpierw kliknąć „Lubię to” na profilu „Ikara” na Facebooku (www.facebook.com/IKARTorun), a potem do 20 czerwca przestać nam maila z poprawną odpowiedzią na pytanie na adres: m.kujawa@um.torun.pl. Pod odpowiedzią należy podać swoje imię i nazwisko. Spośród prawidłowych zgłoszeń wylosujemy zwycięzcę. Do wygrania atrakcyjne nagrody związane z Toruniem i jego historią.

Odpowiedź na pytanie z ubiegłego miesiąca: Oprócz kościoła, imię św. Jakuba nosi również fort przy ul. Sowińskiego. Nagroda trafia do Agnieszki Janikowskiej.

Biznes demograficzny

■ **W ubiegłym miesiącu był gościem Książnicy Kopernikańskiej i kto chciał, mógł posłuchać na żywo opowieści o jego najnowszej książce. Dziś proponujemy spotkanie z jego twórczością. Grzegorz Miecugow, znany dziennikarz i publicysta, wydał niedawno komediową powiastkę kryminalną „Trójka do potęgi”.**

Pomysł na stworzenie historii związany jest z niedawnymi obchodami 50-lecia Programu III Polskiego Radia, w którym głos Miecugowa rozbrzmiewa od wielu lat. Na podstawie tej powieści powstał spektakl teatralny, który uświetnił jubileusz rozgłośni.

- Jechałem samochodem z Gdańska i słuchałem dyskusji o problemach demograficznych – opowiadał w Trójce o pomysle na intrygę **Grzegorz Miecugow**. - Pomyślałem sobie: a gdyby cała akcja była związana z problemami demograficznymi? I tak poszło.

Wszystkim wiadomo, że pracownicy uniwersyteccy nie należą do najlepiej opłacanych. Bohaterami książki są socjologowie, którzy wpadają na pomysł, jak rozwiązać demograficznego pata i jednocześnie na tym zarobić. Postanawiają organizować fikcyjne śluby. W internecie poszukują chętnych do wyrwania się z objętych chaosem regionów świata, którzy zaptaciliby za ślub z mieszkańcem Unii Europejskiej i w ten sposób uzyskali obywatelstwo. Ponieważ jednak przepisy unijne tak łatwo obywatelstwa nie udzielają, wymyślił Miecugow grecką wysepkę, której prawo jest znacznie bardziej przychylne imigrantom. Tytułowa „Trójka do potęgi” to przyjęty przez socjologów kryptonim akcji. Sprawą zainteresuje się Interpol oraz dziennikarze śledczy, oczywiście także z radiowej Trójki. Więcej zdradzać nie będziemy, by nie popsuć przyjemności rozszyfrowania intrygi.



KONKURS

W konkursie organizowanym wspólnie z Książnicą Kopernikańską mamy dla naszych Czytelników egzemplarz „Trójki do potęgi”. Aby otrzymać książkę, należy najpierw kliknąć „Lubię to” na profilu „Ikara” na Facebooku (www.facebook.com/IKARTorun), a potem poprawnie odpowiedzieć na pytanie:

Jaki tytuł nosi książka Grzegorza Miecugowa napisana wspólnie z Tomaszem Sianeckim?

Rozwiązanie prosimy nadsyłać do 20 czerwca na adres: m.kujawa@um.torun.pl. Pod odpowiedzią należy podać swoje imię i nazwisko. Spośród prawidłowych głosów wylosujemy zwyciężkę. Odpowiedź na pytanie z ubiegłego miesiąca: Andrzej Stasiuk otrzymał nagrodę literacką Nike za „Jadąc do Badag”. Nagroda trafia do Emilii Zdziubany.

W strzępach

■ **Komedie o terroryzmie i bolesną wiwisekcję związków** proponuje Teatr im. Wilama Horzycy w swoich dwóch najnowszych przedstawieniach. Premiery „Porucznika z Inishmore” Martina McDonagha i „O miłości” Larsa Noréna zamykają sezon 2011/2012 na scenie dramatycznej.

Czarny humor dramatów irlandzkiego pisarza Martina McDonagha widzowie toruńskiego teatru znają dobrze. Na naszej scenie wystawiono już (ciesząc się ogromną popularnością) „Samotny zachód” i „Kalekę z Inishman”. Znają też reżyserkę, Anę Nowicką, której inscenizację „Szyca” Hanocha Levina oglądali w ubiegłym roku na Ogólnopolskim Festiwalu Debiutantów „Pierwszy Kontakt”.

Kocia masakra

Bohaterami sztuki McDonagha są terroryści ze zwalczających się odłamów (oraz odłamów odłamów) IRA i INLA, usprawiedliwiający akty brutalizmu walką o wolność kraju. McDonagh pokazuje swoich bohaterów jako nieudaczników i idiotów. Ich agresja bierze się głównie z tchórzostwa. Choć w mocno wykrzywionym zwierciadle, pokazuje jednak prawdę o fanatyzmie, który często rodzi się z kompleksów zetkniętych z chorą ideologią. Absurdalna sytuacja, w której spiralę przemocy nakręca śmierć ukochanego kotka najbrutalniejszego z terrorystów, wywoła u widzów z pewnością salwy śmiechu, ale też skłoni do refleksji na temat powodów, dla których toczymy wojny - te nakręcane przez politykę, religię, ale też te prywatne. Reżyserka znajduje także inne przesłanie przedstawienia.

- Próbuję podjąć problem samotności, wyobcowania, opuszczenia w dzieciństwie przez najbliższych – wyjaśnia **Ana Nowicka**. - Samotność spr-



wia, iż nie potrafimy już kochać drugiego człowieka, ale znajdujemy sobie kogoś w zamian. Zastępstwo. Głównemu bohaterowi wydaje się, że inna istota zrozumie go lepiej niż drugi człowiek.

W „Poruczniku z Inishmore” gęsto od przekleństw i ścielących się trupów. Ale jest też śmiech, który być może jest najlepszym lekarstwem na całe zło tego świata. Przedstawienie miało swoją premierę w maju. W tym miesiącu oglądać je można 1-3 czerwca.

Przez dziurkę od klucza

Po „Dziedzictwie Estery”, gdzie zetknęliśmy się z konfliktem różnych postaw, po „Ofeliach” mówiących o zacieraniu się różnic pomiędzy płciami, 16 czerwca w Teatrze im. Wilama Horzycy odbędzie się kolejna premiera w ramach cyklu „Żeńskie-męskie”. Bohaterowie spektaklu nazwani są po prostu A, B, C, D, E. Tytuł także prosty: „O miłości”. Na tym jednak kończy się to, co proste w sztuce szwedzkiego dramaturga Larsa Noréna. Na scenie nie zobaczymy linearnie opowiedzianej historii. O tym, jak wyglądają relacje między partnerami w dwóch związkach, dowiadywać się będziemy ze strzępów rozmów, zdarzeń. Jakbyśmy podglądali ich przez dziurkę od klucza. W sposobie patrzenia na bohaterów jest Norén bliski skandynawskim mistrzom: Strindbergowi, Ibsenowi, Bergmanowi.



Fot. Wojtek Szabelski/freepress.pl

- On niczego nie opisuje wprost – opowiada reżyserka **Iwona Kempa**. - Przygląda się naszej codzienności. To czasami bardzo banalne rozmowy, np. o tym, czy ktoś wyjął mięso z zamrażalnika. Ale między pytaniem o mięso a odpowiedzią mogą się pojawić kwestie najważniejsze. Nasze życie toczy się między pytaniem o banały a dokonywaniem, czasami nieświadomie, wyborów, które mogą zawazyć na całym życiu.

Norén nie ocenia moralnie swoich bohaterów. Pokazuje ich w oderwaniu od jakichkolwiek kategorii etycznych.

- Bohaterowie stają przed koniecznością podjęcia dramatycznych decyzji i są wobec tego bezradni – dodaje Iwona Kempa. - Nie potrafią odpowiedzieć samym sobie, co powinni zrobić. Ich wybory dotyczą bycia w związku, ale również życia i śmierci, adopcji i aborcji. Przy tak poważnych dylematach moralnych ludzie pozbawieni trwałych systemów wartości są bezradni. Norén ich nie oskarża, pokazuje tylko ich niemoc.

Warto dodać, że – podobnie jak inne dramaty tego autora – w „O miłości” znajdziemy wątki autobiograficzne. Niektóre fragmenty sztuki są tylko w niewielkim stopniu przetransponowanymi zapiskami z dzienników autora. **(maki)**

Syndrom debiutanta

■ **Rozmowa z aktorem teatralnym i filmowym ADAMEM FERENCYM. Artysta gościł w Toruniu na organizowanym przez Polskie Radio PiK Konkursie Artystycznych Form Radiowych, którego był jurorem.**

■ Powiedział Pan w jednym z wywiadów: „Mam całe mnóstwo wątpliwości co do tego, w jaki sposób gram”. Aktor z takim dorobkiem, którego klasa została potwierdzona licznymi nagrodami, może mieć jeszcze takie wątpliwości?

■ Wiele lat uczyłem aktorstwa w Akademii Teatralnej, aż któregoś dnia pomyślałem, że to nieuczciwe, bo każdy ma własną ścieżkę dojścia i niech nią idzie sam. Nie umiem o aktorstwie powiedzieć nic kodyfikującego. Na własny użytek uważam, że wątpliwości co do tego, jak się funkcjonuje w aktorstwie, są dobre. Ten zawód polega nie tylko na poszukiwaniu kontaktu z widzem, ale jest też próbą odkopania własnych lęków, niemożliwości, chęci albo predestynacji. Uważam, że dopóki człowiek ma wątpliwość co do tego, czy jest na właściwej ścieżce, ma szansę być twórczy. W momencie, kiedy powie sobie: „wiem”, powinien się szybko wycofać.

■ Uprawiając aktorstwo, dowiaduje się Pan ciągle czegoś nowego o sobie?

■ Wszyscy mamy jakieś pojęcie o sobie i pewność, że jest coś takiego jak „my”. Jakoś znamy siebie. Ale jeśli przyjąć zasadę, że podważamy wszystko, to podważymy również i to, że wiemy. O sobie wiem jedno: jestem rozkrzyżowany pomiędzy dobrem a złem, pomiędzy pięknem a brzydotą i płaszczyzn, na które można wejść, jest mnóstwo. W tym sensie nie znam siebie i przy każdej kolejnej roli nie wiem, gdzie polezę: czy to będzie na prawym skrzydle czy na lewym. Nie mówię o polityce,

tylko o kierunkach krzyża. To jest dopiero piękne, jeśli człowiek powie sobie: „diabli wiedzą, jak to jest”. Dopiero z tą wątpliwością można się nachylać nad spektaklem.

■ Powiedział Pan, że zrezygnował z uczenia aktorstwa. Czy tym samym podważa Pan sens istnienia szkół teatralnych?

■ To dla mnie trudne pytanie, bo chciałbym być lojalny wobec uczelni, którą po pierwsze skończyłem, po drugie, w której wykładałem sporo lat. Wielu rzeczy można się nauczyć. Ale jeszcze większy jest obszar rzeczy, których nauczyć się nie sposób, bo one płyną z czystych rozważań nad konkretną sprawą i naszym w tej konkretnej sprawie usytuowaniem. W tym sensie nie można nauczyć kogoś aktorstwa, bo pole artystyczne jest znacznie większe niż pole zawodowe. Nikt nie pyta muzyka, czy wybiera wszystkie nuty. Z aktorstwem nie jest to już tak oczywiste, w szczególności dziś. Jest wielu ludzi, którzy mówią o sobie „aktorzy”, a nigdy bym nie użył w stosunku do nich takiego stwierdzenia. Aktorstwo jest w moim pojęciu dość specyficznym stanem ducha, stanem refleksji nad światem i nad samym sobą.

■ Jak patrzy Pan dziś na swoje aktorskie początki? Wspomniał Pan kiedyś o licznych błędach w debiutanckim „Przedstawieniu Hamleta we wsi Głucha Dolna”. Co tam poszło nie tak?

■ Popełniłem wtedy strasznie dużo błędów wynikających z żarliwości. Oczywiście żarliwość jest moim zdaniem kluczem do sukcesu, w ogóle do spełniania tego zawodu, ale pod jednym warunkiem: że poddaje się ją analizie. A ja wtedy byłem chłopcem, który uważał, że tylko żarliwość jest ważna. Popełniłem wtedy dużo błędów i popełniam je do dzisiaj.

■ Patrząc na Pana role, mam poczucie, że to, co widzimy na scenie czy w filmie, jest efektem głębokiej analizy.

■ Trudno generalizować. Powiedziałem, że ważna jest żarliwość, ale też bardzo wierzę w intuicję. Staram się tej intuicji wierzyć,

ale jednocześnie poddaję ją miażdżącej krytyce. Wtedy można uzyskać coś nieoczekiwanego, także dla mnie samego.

■ Tej krytyce poddaje się Pan sam przed sobą w trakcie pracy, czy także analizuje Pan recenzje?

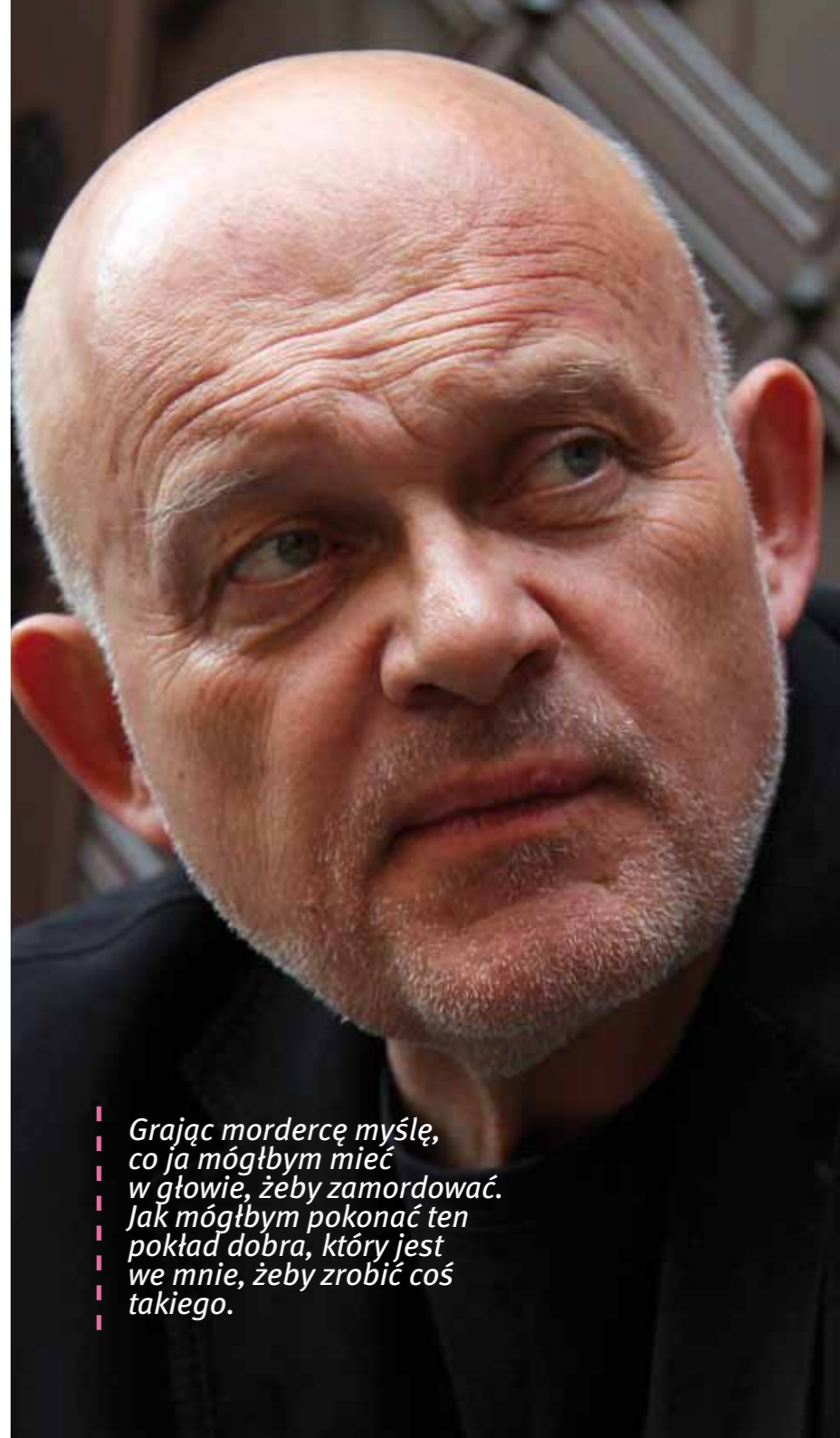
■ Nie. Ja bym chętnie zderzał się z recenzjami, ale nie mogę zderzać się z czymś, co w ogóle nie jest fachowe i z kimś, kto nie ma zielonego pojęcia, na czym to, co robię, polega. Przez jakiś czas prowadziłem zajęcia na wydziale wiedzy o teatrze, na wyraźne życzenie studentów tego wydziału. Oni uznali, że skoro studiują na takim kierunku, powinni się zetknąć z praktyką. Pomyślałem, że to dobry pomysł. Szybko się okazało, że za tym nic nie szło. Oni sobie wyobrażali, że przyjdę, zdejmę marynarkę i będę im pokazywał. Tymczasem ja sobie wyobrażałem, że to oni zdejmą marynarki i będą odczuwali boleśnie, jak to jest.

■ Od początku twórczej drogi stykał się Pan z wielkimi osobowościami teatru i kina. Czy któreś z tych spotkań było szczególnie ważne?

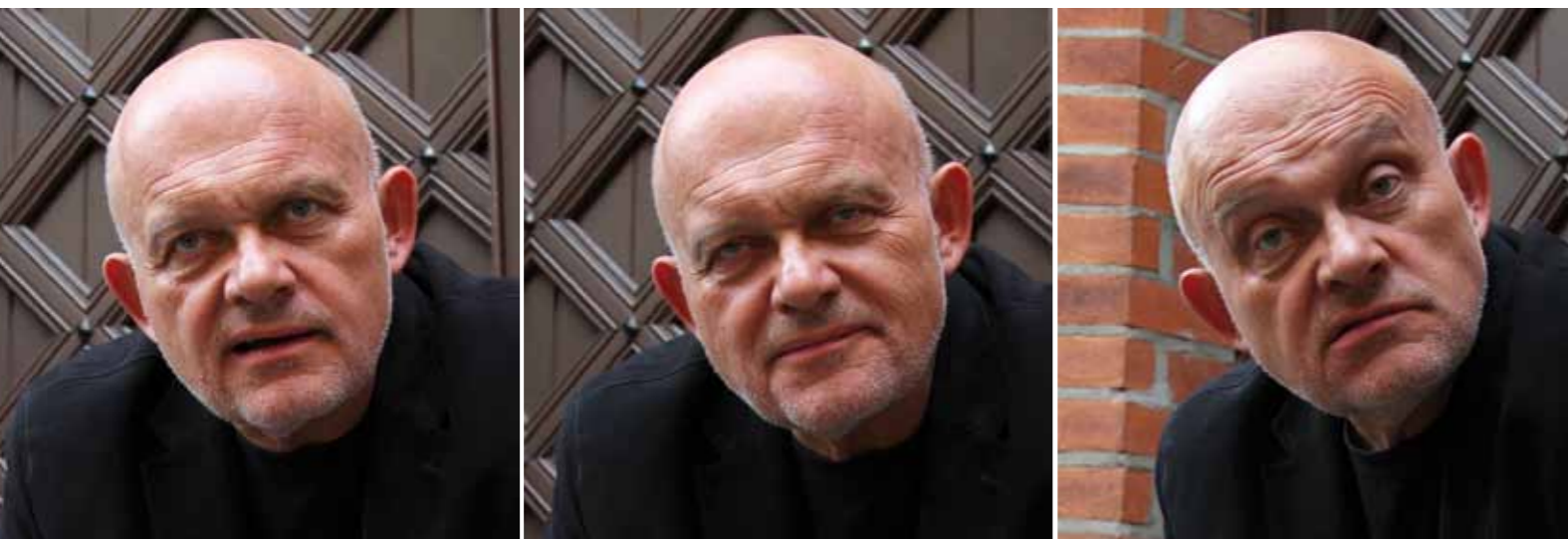
■ Mówmy o teatrze. Film jest inną dziedziną. Miałem szczęście pracować rzeczywiście z wybitnymi ludźmi teatru. Coś wciąga, gdy ma się do czynienia z osobowością. Ta osobowość ma zwykle cechę wampiryzmu: przywala się do mojej żyły i czerpie z niej krew, a ja jestem potem strasznie wychudzony. Bardzo ważne są dla mnie te spotkania, które kształtują mnie na poziomie intelektualnym, nie tylko artystycznym. A jednocześnie trzeba je zanegować i odrzucić, żeby żyć. Jeśli człowiek tego nie robi, to zostanie wyssany i stanie się strzygą.

■ Można zanegować i odrzucić, jeśli się z kimś pracuje?

■ Koniecznie trzeba. Chociaż to wydaje się paradoksem. Ale aktorstwo jest na wszystkich polach paradoksalne. Zaczyna się od tego, że jesteśmy sobą, ale musimy grać kogoś innego, że nauczyliśmy się tekstu, ale udajemy, że go wymyślamy. I tak dalej. No i paradoksalne jest (choć myślę, że to nie dotyczy tylko aktorstwa), że mając do czynienia z guru, jeśli go nie zanegujemy, zostaniemy wyssani i wyrzuceni do śmietnika. To jest podstawowa



Grając mordercę myślę, co ja mógłbym mieć w głowie, żeby zamordować. Jak mógłbym pokonać ten pokład dobra, który jest we mnie, żeby zrobić coś takiego.



umiejętność: dać się ssać, ale też wyssać ile się da z guru, a potem to odrzucić.

■ Znalazłabym jeszcze jeden paradoks: aktorstwo jest trochę zawodem egocentrycznym, a ciągle trzeba się podporządkowywać komuś.

■ Nie, to moim zdaniem nie jest tak. Jeśli się decyduje na wzięcie udziału w – dzisiaj się mówi – evencie, to decyduje się z kimś spotkać. Czasami mamy nieudane spotkania. I tyle. Ja po prostu chcę się spotkać na jakiś temat z drugim człowiekiem. Ale nie przynoszę ze sobą wizji tego spotkania. Wizja się wykuwa w ramach spotkania. Ono czymś owocuje. Czasami nie owocuje i wtedy to jest przykre dla obu stron, a może i dla widzów. No ale nikt nie daje gwarancji, że każde spotkanie uzyska efekt artystyczny. To jest zawsze niewiadoma. Może zresztą dlatego jest to tak pociągające, bo przypomina rosyjską ruletkę.

■ W teatrze często brał Pan udział w inscenizacjach klasyki: Szekspira, Czechowa, Gombrowicza, zarówno u starych mistrzów, jak i młodych twórców. Który ze sposobów myślenia o czytaniu klasycznego tekstu jest Panu najbliższy?

■ Mówi się dziś o tak zwanym postdramatyzmie. Diabli wiedzą, co to znaczy, ale pewnie najprościej znaczy to, że teatr się wyzwolił z kultu odczytywania tekstu. Sięgamy na przykład po „Otella” i w ogóle nas

nie interesuje, co autor chciał tym tekstem powiedzieć, bo diabli wiedzą co. Szukamy tylko śladów, które nas interesują. Chcemy zrobić spektakl o czymś, co nas boli. Na przykład panią by bolało, że się związała ze studentem o czarnym kolorze skóry i w Toruniu patrzyłoby na panią nieprzychylnym okiem. I to byłby dla pani problem. W takim sensie można myśleć o „Otellu” - że nie ma społecznego przyzwolenia na związek białej kobiety i czarnego mężczyzny. Staram się więc zastanawiać, jaki mam problem i patrzę, co z „Otella” Szekspira da się wyciągnąć dla mojej potrzeby. W tym sensie jestem postdramatyczny. Rozumiem, że Szekspir wielkim poetą był, ale ja mam to w nosie, bo mi z niego są potrzebne trzy wersy. Nie zajmuję się tekstem, jako integralną rzeczą.

■ Dość często zdarza się Panu pracować z młodymi twórcami. W ubiegłym roku na festiwalu Pierwszy Kontakt oglądaliśmy Pana w „Don Kiszocie” Macieja Podstawnego. Co jest dla Pana cenne w zetknięciu debiutantami?

■ Powiem coś pani w sekrecie, a pani to niestety opublikuje. Uważam, że bardzo dobrą rzeczą jest myśleć o sobie samym, jak o debiutancie. Kiedyś miałem zaszczyt grywania z wielkim aktorem polskim i cudownym człowiekiem Wiesławem Michnikowskim. On jest nadzwyczajnie prawy i pełny poczucia humoru (w mojej opinii to najważniejsza cecha,

jaką może posiadać człowiek). Otóż Wiesiek, zawsze jak przychodziło jakieś nowe zadanie, mówił trochę kokieteryjnie, choć ja brałem to serio: „Nie wiem, czy sobie poradzę”. Ja to nazywam syndromem debiutanta. Uważam, że dopóki człowiek jest w stanie wytworzyć w sobie ten syndrom, jest super. Podważamy samego siebie i stawiamy się w sytuacji debiutanta. Dlatego jestem ciekaw, jak myślą inni debiutanci. Przyjąłem taką zasadę, że jeżeli mnie coś nie odstręcza od propozycji, to w nią wchodzę, ponieważ jestem bardzo ciekaw młodych ludzi.

■ Nie ma Pan czasem poczucia, że to już nie Pana bajka?

■ Jeśli sobie powiemy „to nie moja bajka”, odetniemy się od przestrzeni, która ma tę cechę, że się rozrasta. No i co z tym zrobimy? Dlaczego nie moja bajka? Ciągle żyję, chodzę, obserwuję, jak zmienia się świat, forma. Podstawowe zasady są takie same. Od czasów starożytnych do dzisiaj w gruncie rzeczy zajmujemy się tylko kilkoma tematami. Każde pokolenie ma swoje spojrzenie, ale młodzi przecież nie podważają na przykład sensu miłości, tylko inaczej o niej opowiadają. Oczywiście słucham innej muzyki niż mój syn, ale jeśli bym stwierdził, że to nie moja bajka, musiałbym mu powiedzieć, żeby spadał, a przecież tak nie chcę.

■ Powiedział Pan o poczuciu humoru i w tym kontekście chcę porozmawiać o Pana udziale w sitcomie „Niania”. To jedna z nielicznych Pana ról komediowych. Żałuje Pan, że nie grał więcej w komedii?

■ Okropnie żałuję. Jednym z motywów wzięcia udziału w „Niani” była tęsknota do komedii. Może to nieskromne, ale zawsze wydawało mi się, że jestem człowiekiem pełnym poczucia humoru i autoironii. Kiedyś Agnieszka Holland mi powiedziała: „Jest taka klisza obsadowa, że facet, który wygląda jak ty, nie może grać profesora uniwersytetu, tak jak w oczywisty sposób nie zagrasz w reklamie grzebieni. Ty możesz grać tylko tajądaków”. „Niania” była dla mnie wielkim sukcesem, bo ten format został sprzedany do stu pięćdziesięciu krajów i wszędzie lokaj wygląda tak samo, jak amerykański Steve. Jedynie w polskiej wersji on wygląda jak ja, a więc nie ma nic wspólnego z tamtym wizerunkiem. Zawdzięczam to Jurkowi Bogajewiczowi. Columbia nie chciała się zgodzić, a w ślad za Columbią nie chciała się zgodzić TVN, żebym ja to grał. A Jurek powiedział, że albo Ferency, albo on tego nie reżyseruje. Ja go rozumiałem. Powiedziałem tym, którzy pisali polską wersję, że wyobrażam sobie Konrada jako szekspirowskiego błazna: nic nie robi, mało mówi, ale jak mówi, to celnie i wszystko mu wolno. Jak błazen na dworze króla, który oczywiście ryzykuje, że go zetną, ale wolno mu powiedzieć: „Królu, jesteś idiotą”.

■ Wspominaliśmy o kliszach. W notkach o Panu często powtarza się: gra zwykle esbeków, policjantów, typy spod ciemnej gwiazdy. Ale nawet Pana sztandarowa rola esbeka w „Przesłuchaniu” nie była jednoznaczna. Szuka Pan motywacji dla swoich bohaterów?

■ To, że gram szwarccharaktery, wynika oczywiście z mojego wyglądu. Już się do tego przyzwyczaiłem i nawet mi wygodnie z tym wizerunkiem. To frapujące, bo w gruncie rzeczy jestem człowiekiem, który raczej może sobie zarzucić zbyt dużą łagodność niż agresję. Dla potrzeb wywiadu nazwijmy, że jestem porządnym człowiekiem. Ale jak mam grać tajądaka, to lepiej, że jestem dobry. To podstawowa zasada: jak grasz komedię powinieneś być smutny, a jak grasz skurwysyna, powinieneś myśleć o anielstwie. W związku z tym, grając na przykład mordercę, poszukuję nie tyle motywacji psychologicznej dla niego, ale myślę, co ja mógłbym mieć w głowie, żeby zamordować. Jak mógłbym pokonać ten pokład dobra, który jest we mnie, żeby zrobić coś takiego. Na zderzeniu jednego z drugim może się urodzić coś ciekawego. Nie mówię, że zawsze się urodzi, ale jest na to szansa.

■ W Toruniu gościł Pan na Konkursie Artystycznych Form Radiowych. Wielokrotnie brał Pan udział w spektaklach Teatru Polskiego Radia. Czy pozbawienie się tak ważnego elementu, jak wygląd, mimika, otwiera dla aktora jakieś nowe możliwości?

■ Gwoli rozbawienia wszystkich można powiedzieć, że Teatr Polskiego Radia jest jedynym miejscem, gdzie mogę zagrać Romea. Nie myślę jednak o tym w ten sposób. Dla mnie radio jest przyjemnością, spokojem. Nie zastanawiam się, co przy pomocy tego jednego środka wyrazu, jakim jest głos, mogę osiągnąć. Nawet, przyznam się, nie myślę o słuchaczach. Myślę o pewnej przyjemności, którą mam z tego, że coś usiłuję zrobić. Myślę, co to mogłoby znaczyć. W telewizji karmią nas serialami i tam gra się tekst. Jeśli mówię „kocham”, to znaczy, że kocham i to wyrażam. Tymczasem zdanie: „kocham cię” może znaczyć coś zupełnie pozasemantycznego. Cała zabawa polega na tym, żeby wytłamać się z semantyki i podłożyć coś innego. To jest dopiero wyzwanie. W radiu jest pole do badania skuteczności naszych myśli poza semantyką. I to jest ciekawe.

Rozmawiała
Magdalena Kujawa



■ Majówka w zabytkowym mieście – pod takim hasłem spędziliśmy w Toruniu mocno w tym roku wydłużony majowy weekend. Dla pozostających w mieście i turystów przygotowano wielką liczbę atrakcji. Na zamku krzyżackim można było m.in. podziwiać popisy rycerzy.



■ Europejska Noc Muzeów także w Toruniu przygotowywana jest bardzo starannie i uczestniczą w niej wszystkie placówki muzealne i większość wystawienniczych. Muzeum Etnograficzne zaprosiło publiczność na Noc Miłości, podczas której można było m.in. dowiedzieć się więcej o kulturowych wzorcach tego najważniejszego z uczuć.
Fot. Marcin Kosicki



■ Dwanaście przedstawień, w tym jedenaście konkursowych teatrów z dziewięciu krajów europejskich zobaczyli widzowie Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego Kontakt. Nagrodę główną zdobył spektakl „Pogorzelnisko” Teatru Ro z Rotterdamu opowiadający dramatyczną historię rodzinną, z wielką historią w tle.



■ „Od morza do morza” – takie hasło towarzyszyło w tym roku Festiwalowi Muzyki i Sztuki Krajów Bałtyckich ProBaltica. W związku ze zbliżającym się Euro 2012 organizatorzy, oprócz artystów z krajów położonych nad basenem Morza Bałtyckiego, zaprosili również naszych południowo-wschodnich sąsiadów. Na inaugurację festiwalu z Narodową Symfoniczną Orkiestrą Ukrainy wystąpił znakomity skrzypek Dima Tkachenko.



■ Temu, co łączy i co różni polską i białoruską grafikę, poświęcony był w znacznym stopniu Międzynarodowy Festiwal Plakatu i Typografii Plaster. Impreza była również okazją do prezentacji twórczości i spotkania z wybitnym polskim plakacistą Lechem Majewskim.



■ Przez kilka dni toruńska starówka była centrum kultury irlandzkiej. Stało się tak za sprawą pierwszej edycji Festiwalu Celtycki Gotyk. Odbyły się warsztaty, wykłady, wystawy i koncerty. Największa muzyczno-taneczna uczta miała miejsce w fosie zamkowej. Skoczne dźwięki płynące ze sceny poderwały publiczność do tańca.

Muzykalny pasterz

■ Kolejne nagrodzone Ikartą opowiadanie z naszego pokonkursowego cyklu pokazuje, jak upadek może się stać źródłem wynalazku. Muzyczną wersję zakończenia mitu o Ikarze zaproponowała Małgorzata Maciejewska.

...Ikar rozumiał, że zapewne zaraz pożegna się z życiem. Zmęczony i przerażony, machał skrzydłami coraz słabiej. Kolejne pióra wypadały. W końcu zaczął gwałtownie spadać i stracił przytomność. Obudził się z okropnym bólem głowy i ramion. Przez chwilę wydawało mu się, że umarł, jednak potamany szkielet skrzydeł szybko przypomniał, że jest na ziemi. Leżał w szatach, pod ręką miał flaszkę wody, na którą rzucił się chciwie.

- W porządku? – dobiegł go głos i do środka wszedł nieco ponury młody pasterz.

Mężczyźni przedstawili się sobie i Ikar opowiedział ratownikowi swoją historię. Poczuł się lepiej, więc zdecydował się obejść z pasterzem stado. Kiedy wracali, zauważył za szatą dziwne urządzenie. Składało się z nitek, rzemieni, szklanych flaszek, kawałków drewna, dziwnych pudeł czy skrzyń. Gospodarz wytłumaczył, że znużyły mu się pasterskie fujarki, liry i bębni. Wymyślił więc nowy instru-

ment strunowy, którego dźwięk będzie bardziej skomplikowany, a gra głośnie. Zaintrygowany Ikar obejrzał urządzenie. Sam był wynalazcą i chciał odwzajemnić się pasterzowi. Wmontował w urządzenie szkielet skrzydeł z cienkich, mocnych żyłek, wyrzucił sznurki i nici. Rozległ się głośny, wibrujący dźwięk.

Ikar i pasterz porzucili dawne życie i wkrótce stworzyli przenośny model instrumentu. Po kilku latach dzięki wynalazkowi powstał nowy rodzaj muzyki. Instrumentowi, zwanemu Ibanezem od imienia pasterza, towarzyszyła gra na różnej wielkości bębnach i głośnie śpiewy.

Wynalazcy założyli pierwszy zespół grający tę muzykę.

Dziś wynalazek ten znamy jako gitarę elektryczną, a muzykę - jako rock. Jeśli nie wiecie - od skał, na których pierwszy raz spotkali się Ikar i Ibanez.



Redakcja „Ikar” składa serdeczne podziękowania partnerom konkursu zorganizowanego z okazji 100. numeru pisma



- | | | | |
|--|--------------------------------------|---|---------------------------------------|
| 1 Pomnik Kopernika Copernicus Monument | 8 Krzywa Wieża Leaning Tower | 15 Katedra św. Janów St. Johns' Cathedral | 🏛️ Muzea Museums |
| 2 Ratusz Staromiejski Old Town Hall | 9 Spichrz gotycki Gothic Granary | 16 Pałac Eskenów Eskens' Palace | 🖼️ Galerie sztuki Art galleries |
| 3 Kamienica pod Gwiazdą Star House | 10 Brama Klasztorna Monastery Gate | 17 Brama Mostowa Bridge Gate | 🎬 Kina Cinemas |
| 4 Dwór Artusa Artus Court | 11 Baszta Gołębnik Dovecote Tower | 18 Dwór Mieszczański Burgers' Court | 🎭 Teatry Theatres |
| 5 Statuetka Flisaka Raftsmen Statue | 12 Brama Żeglarska Sailor's Gate | 19 Zamek Krzyżacki Teutonic Castle | ⛽ Stacje benzynowe Filling stations |
| 6 Kościół św. Ducha Church of the Holy Spirit | 13 Pałac Dąbskich Dąbski Palace | 20 Kościół św. Jakuba Church of St. James | 🏨 Hotele Hotels |
| 7 Kościół NMP Church of the Virgin Mary | 14 Dom Kopernika Copernicus House | 21 Zbór Ewangelicki Evangelical Church | 🏕️ Kempingi Campings |
| 📍 Informacja Turystyczna Tourist Information - Rynek Staromiejski 25 | | | 🅇 Parkingi płatne Parking meter |

DWÓR ARTUSA program

W CZERWCU

**1 czerwca / piątek / godz. 19:00 / Galeria Artus
Toruń miastem sportu - wernisaż wystawy**

**2 czerwca / sobota / godz. 19:30 / Sala Wielka
Sentido del Tango & Milonga w Dworze Artusa**

**11 czerwca / poniedziałek / godz. 20:30 / Sala Wielka
Shannon - koncert dla kibiców**

**17 czerwca / niedziela / godz. 17:30 / Sala Mała
Jazz w Artusie - Tomasz Licak / Sebastian Zawadzki**

**29 czerwca / piątek / godz. 20:30 / Sala Wielka
Premiera filmu Homo Musicus w reżyserii Ryszarda Kruka**

pełny program na str. 12

W LIPCU



**7 lipca - Struny na ziemi
Włodek Pawlik
Lora Szafran
Marek Bałata**

13 lipca - Dorota Miśkiewicz

**20 lipca - Tribute to Andrzej Zaucha
Kuba Badach**

**29 lipca - Sobremesa
Anna Maria Jopek**



polub nas na Facebooku

www.facebook.com/CentrumKulturyDworArtusa

